

Godło: AMISIA

## WCIAŻ CZEKAM

- Wiesz, że cię kocham, prawda? – kobieta zapytała, schylona nad szpitalnym łóżkiem. Miała czarne loki i ciemne oczy. Ubrana była w jedwabną sukienkę w kolorze błękitu, z delikatnym makijażem na twarzy. To moja mama.
- Jasne. Ja ciebie bardziej – zapewniłem z lekkim uśmiechem.
- Mam nadzieję, że w tym szpitalu nie będzie takich problemów jak w poprzednim. Tamci lekarze powinni skończyć z tą pracą, skoro nie mają szacunku dla słabszych.
- Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale odpuść już mamo. To i tak nic nie zmieni. Wiesz może, kiedy przyjdzie Adrean? – próbowałem zmienić temat.
- Tak, miał być o szesnastej – spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Była godzina 16. Usłyszałem stukot, a do pomieszczenia wszedł mój przyjaciel.
- Siema! Ooh... dzień dobry, pani Luio – wyciągnął rękę w stronę mamy. Uśmiechnięta, chwyciła jego dłoń.
- Dzień dobry, Adreanie. Jak ci minął dzień? Pani Cameron jest dziś w domu? – zapytała, sięgając po torebkę przewieszoną przez krzesło.
- Dobrze. Moja mama jest dziś w domu, ma dziś wolne, więc może moja nieobecność w domu jej nie zaszkodzi – odpowiedział Adrean z uśmiechem na twarzy. Jego czarne loki lekko opadały na czoło, a w czekoladowych oczach błyszczały iskierki. Zawsze miał ten wyraz twarzy, gdy mówił o swojej mamie. To jedyna pozytywna osoba w jego rodzinie, na której zawsze mógł polegać. Tata zostawił go, gdy miał zaledwie trzy lata. Ja sam nigdy nie poznałem swojego ojca, więc doskonale wiem, jak się czuje.
- To dobrze. Ja was zostawię, porozmawiajcie, a jeśli chcecie, możecie się przejść do parku. Jest tuż obok.
- Pa, mammo. Do zobaczenia wieczorem – mama posłała mi w powietrzu całusa i wyszła.
- No, jak tam, bracie? To co, poczytać ci coś dziś? Tu, czy może w parku? – zapytał Adrean. Często prosiłem go o czytanie książek. Zwykle były to krótkie rozdziały albo całe książki z przekazem. Miał uspokajający głos i bardzo dobrze się go słuchało. Ad pomógł mi przesiąść się na wózek. Po wypadku samochodowym sprzed kilku miesięcy poruszałem się tylko w ten sposób. Moje nogi były jak z waty, a nawet gdybym bardzo chciał stanąć na nich, i tak bym nie mógł. W wieku 15 lat musiałem porzucić karierę piłkarską. Razem z Adreanem graliśmy w klubie, a na kilka dni przed nieszczęśliwym zdarzeniem dostaliśmy zaproszenie do gry w krajowym klubie młodzików. Adrean nadal gra w piłkę, ale nie przyjął tego zaproszenia. Wiem, że to przez wzgląd na mnie, ale on twierdzi, że wyprowadzka do stolicy i zostawienie mnie byłoby dla niego gorsze. Może jest w tym trochę prawdy.
- Nie, dziś chcę po prostu porozmawiać – oznajmiłem, biorąc telefon do ręki.
- No dobra. Może dziś jest ten dzień.
- Nie. Czuję to. Nie spotkam jej znów. To praktycznie niemożliwe. Tamto spotkanie to był zwykły, piękny przypadek i nic więcej – powiedziałem, ale w głębi serca miałem nadzieję, że znów spotkam tamtą dziewczynę.

Było to kilka tygodni temu. Wspomnieniami wróciłem do tego dnia. Gdy z Adreanem wyszliśmy na polanę obok poprzedniego szpitala, zobaczyliśmy ciemnowłosą dziewczynę. Wyglądała na nasz wiek. Patrzyliśmy, jak tańczyła wokół latających ptaków. Gdy odwróciła się, myślałem, że widzę anioła. Miała piękną, bladą twarz i duże, zielone oczy. Gdy zauważyła nas, uśmiechnęła się i już chwilę później znalazła się obok. Trochę się zawstydyłem.

W końcu byłem na wózku. To nie powód do wstydu, ale wtedy tak się poczułem.

– Hej! Nazywam się Lily. A wy? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Adrean, a mój przyjaciel to Loni – odpowiedział ciemnowłosej, z ledwo widocznym uśmiechem. Nie przepadał za poznawaniem nowych ludzi. Ja zresztą też, ale w przypadku tej dziewczyny było zupełnie inaczej, mimo że czułem skrępowanie przez wózek.

– Ile macie lat? – zapytała Lily z ciekawością w głosie.

– Ja mam 15, a Adrean 16. A ty? – po raz pierwszy zabrałem głos. Z wyglądu nie dałbym jej więcej niż 14 lat.

– Mam 14, ale za miesiąc już 15. Cieszycie się z powodu wakacji? – na jej twarzy nie gasł piękny uśmiech. Lekko go odwzajemniłem.

– Tak, jest dużo czasu na odpoczynek. A ty?

– Ja, po tym, co się stało, nawet nie mam zamiaru odpoczywać! – wykrzyknęła i pobiegła w stronę miejsca, w którym wcześniej tańczyła.

– A co się wydarzyło?! – zawołał Adrean, popychając mój wózek w jej stronę.

– Zostałam uzdrowiona przez naturę! – Co ona mówiła? Chyba coś źle usłyszałem.

– Że co? – zapytałem.

– No normalnie. W sumie to niezbyt normalnie, ale stało się przed chwilą. Gdy rano byłam na wózku przy tej polanie, przyleciał ptak i tak pięknie zaśpiewał. Chwilę na mnie patrzył, po czym odleciał. Poczulałam nagłą siłę w całym ciele i spróbowałam wstać. Udało mi się!

– Loni, wszystko dobrze? Zawiesiłeś się...

– Yyy... tak, tylko wspominam tamten dzień. Możemy iść – wskazałem przyjacielowi drzwi.

– No dobra – chwilę później byłem już w parku.

– O! Może obok tej ławki – wskazałem na miejsce blisko placu zabaw. Adrean postawił wózek obok ławki, a sam usiadł na niej. Wyciągnął książkę z plecaka. Na okładce były ptaki, a książka miała niebieski kolor.

– Pomyślałem, że może znajdziemy tego ptaka sprzed kilku tygodni. Tego, od spotkania z tamtą dziewczyną. Nie wiemy, jak się nazywa, ale znamy jego wygląd – w jego głosie słychać było zaangażowanie.

– Przecież mnie i tak nie uzdrowi. Tamta dziewczyna mogła mówić głupoty i wcale nie była chora. Dobrze o tym wiesz, Ad – sam nie wiedziałem, w co wierzę. Z jednej strony było to mało prawdopodobne, żeby przez jakąś ptaszynę nagle zaczęła chodzić. Choć z drugiej strony miałem nadzieję, że może i mnie mógłby spotkać taki cud. Mówiła, że od urodzenia nie mogła chodzić, a poruszała się wyłącznie na wózku. Wierzyła, że kiedyś stanie na nogi. Dużo się modliła i nie

obwiniła nikogo o swoje nieszczęście. Żyła, jakby to była rzecz normalna i nie przejmowała się ludźmi, którzy nie traktowali jej jak zwykłego człowieka.

- No dobra. Ale zawsze warto go znaleźć, może przy okazji dowiemy się czegoś nowego.
- Niech będzie – towarzysz podał mi książkę, a ja zacząłem przewracać jej kartki. Papugi w różnych kolorach, kanarki i inne ptaki o dziwnych nazwach. Przekartkowałem już połowę książki i nic.
- Może w tej książce go nie ma? – zapytałem Adreana, ale ten chwycił książkę w swoje ręce.
- Oby był, Loni. Jestem bardzo ciekaw, jaki to ptak. Jeśli go nie znajdziemy, wypożyczę inną – zaczął przeglądać strony znacznie wolniej niż ja. Westchnąłem i lekko odchyliłem się na wózek. Wciąż wierzyłem, że kiedyś stanę na nogi i może nawet zagram w piłkę nożną z przyjacielem. A to wszystko za sprawą tamtej ciemnowłosej dziewczyny. Dzięki niej zacząłem wierzyć, że to może być możliwe.
- Jest! – przyjaciel aż podskoczył na ławce.
- Pokaż! – wyrwałem mu książkę z rąk.
- To kos. Jestem pewien, że to ten ptak – wskazał na ilustrację.
- Dobra. Przeczytam, co o nim piszą – zacząłem czytać. Nic nie wspomniano, że to magiczny ptak.
- Tu jest – Adrean wskazał na tekst na drugiej stronie – krążą legendy, że ten ptak może uzdrowić osobę, która naprawdę w to wierzy. Jak dotąd, nie ma na to żadnych dowodów.
- No dobra. Czyli jak uwierzę, to się spełni? Tak? – zapytałem.
- Tak. Tylko... może twoja wiara nie jest jeszcze wystarczająco mocna, skoro kos do ciebie nie przyleciał... – Ad miał rację. Ciekawe, jak mocno Lily musiała wierzyć, że kos pokazał się właśnie jej.

\*\*\* Pół roku później \*\*\*

- Siema Loni! – usłyszałem krzyk mojego przyjaciela. Odłożyłem zeszyt na stolik obok szpitalnego łóżka. Od kiedy zrozumiałem, że muszę iść dalej, a nie zamartwiać się, zacząłem pisać powieści. Wszystkie były o Lily.
- Mam dla ciebie zadania domowe, ale jutro jest sobota, więc dziś nie musisz ich robić. Nie wiem, jakim cudem jesteś lepszy ode mnie we wszystkim, mimo że nawet nie chodzisz do szkoły. Chyba ten kos już się u ciebie pojawił. Pamiętam, jak po wypadku mówiłeś, że nauka ci się nie przyda, skoro i tak nigdy jej nie wykorzystasz. A tu proszę! – Nie powiem, to prawda. Naprawdę zacząłem się uczyć, a skoro nie miałem innego zajęcia, to też pisałem. Nie przestałem wierzyć, że kiedyś stanę na nogi i spotkam Lily.
- Wyciągnij głowę z tych książek i chodźmy do parku. – Chwilę później byliśmy na miejscu.
- Pójdę po colę, zaraz wrócę, okej? – Przyjaciel wstał i położył plecak na ławce obok.
- Mi też weź.
- Okej – odpowiedział i ruszył w stronę pobliskiego sklepu. Znudzony się, sięgnąłem po telefon, który leżał na ławce obok. Szukałem wzrokiem Adreana. Po drugiej stronie alejki, gdzie rosły stare dęby, na jednej z gałęzi, siedział kos. Ujrzałem go i nie mogłem w to uwierzyć!

- Nieee! – Minęło kilka sekund, a ja poczułem niewyobrażalną siłę w nogach. "Raz kozie śmierć", pomyślałem. Mocno chwyciłem wózek i zacząłem powoli wstawać. Udało się. W wielkim szoku i pod wpływem adrenaliny zrobiłem kilka kroków do przodu. To się naprawdę stało!
- O Boże! Ty chodzisz?! – usłyszałem krzyk mojej mamy, która biegła w moją stronę. Za nią podążał Adrean.
- To przez tego kosa! – Wskazałem na miejsce, gdzie wcześniej siedział ptak. Ale już go tam nie było.
- Przecież tu nikogo nie ma. Ptak? To niemożliwe...
- My też tak myśleliśmy kiedyś, ale ta dziewczyna, Lily - ona mówiła prawdę!

\*\*\* Dwa dni później \*\*\*

- Lekarze nie mogli uwierzyć, że mogę znów chodzić. Zostawili mnie na jeden dzień na obserwacji, ale nie mieli podstaw, by dalej mnie trzymać na oddziale, skoro nic już mi nie dolegało. Mama zabrała mnie do domu. Tak dawno tam nie byłem, że prawie zapomniałem, jak wygląda.
- Tak w ogóle, to po twoim wypadku wprowadzili się nowi sąsiedzi na pierwsze piętro. Jakaś kobieta z córką. Niestety, dziewczyna wczoraj zmarła. Podobno wpadła pod ciężarówkę, ratując małego psa. Musiała być bardzo odważna. Dla małego stworzenia poświęciła siebie...
- Jak miała na nazwisko? – zapytałem z ciekawości.
- Lonestone.
- A na imię?
- Lily – odpowiedziała mama, a ja zastygłem w bezruchu.

\*\*\* Kilka dni później \*\*\*

Tak, to była Lily. Ta sama dziewczyna, którą spotkałem już jakiś czas temu w tamtym starym parku, niedaleko szpitala. Ta Lily, dzięki której uwierzyłem, że mogę znów chodzić, której powierzyłem swoje myśli, pisząc powieść. Stałem przed szafą, trzymając w ręku koszulę i spodnie od garnituru. Dziś był jej pogrzeb. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem na pogrzebie, a szczególnie na takim, który dotyczył kogoś dla mnie tak ważnego. Ubrałem się i pojechałem z mamą do kościoła. Podczas mszy jeszcze się trzymałem, ale na cmentarzu łzy spływały mi strumieniami. Gdy wszyscy już poszli, i zostałem sam, sięgnąłem po zeszyt, w którym pisałem o Lily. Ostatnie dwie strony poświęciłem temu, co się stało, zawierając w nich to, jak ważna dla mnie była. Dwie ostatnie linijki zamierzałem przeczytać na głos. Gdy chciałem zacząć, usłyszałem śpiew. Znałem ten dźwięk – to był śpiew kosa. Przyleciał, by pożegnać osobę, którą uzdrowił, choć nie mógł zrobić tego po raz drugi. Nabrałem powietrza do ust i zacząłem czytać:

*„Dzięki tobie uwierzyłem, że mogę znów stanąć na nogi. Mam nadzieję, że kiedyś się jeszcze spotkamy. Ja wciąż na ciebie czekam i nie mam zamiaru przestać.”*

Nigdy nie traćcie nadziei i wiercie w to, co wydaje się niemożliwe, bo zawsze jest szansa, że to co dla nas ważne spełni się. Wystarczy uwierzyć!